

Żaby i ich króle

Rzeczpospolita żabska wodami i lądem
Szerzyła się od wieku, a stała nierządem.
Tam każda obywatelka,
Mała czy wielka,
Gdzie chciała, mogła skakać,
Karmić się i ikrzyć.
Ten zbytek swobód w końcu zaczynał się przykrzyć.
Zauważyły, że sąsiednie państwa
Używają pod królmi rządowego poddaństwa:
Że lew panem czworonogów,
Orzeł nad ptaki,
U pszczoł jest królowa ula;
A więc w krzyk do Jowisza;
„Króla, ojczyźnie bogów,
Dajże i nam króla, króla!”

Powolny bóg wszechżabstwu na króla użył
Małego jak Lokietek Kija Kijowicza.
Spadł Kij i pluskiem wszemu obwieścił się błotu.
Struchlały żaby na ten majestat łoskotu.
Milczą dzień i noc, ledwie śmiejąc dychać.
Nazajutrz jedna drugiej pytają: „Co słychać?
Czy nie ma co od króla?” Aż śmielsze i starsze
Ruszają przed oblicze stawić się monarsze.
Zrazu z dala, w bojaźni, by się nie narazić;
Potem, przemóglszy te strachy,
Brat za brat z królem biorą się pod pachy
I zaczynają na kark mu włazić.
„Toż to taki ma być król? Najjaśniejszy Bela?
Niewiele z niego będziemy mieć wesela.
Król, co po karku bezkarnie go gładzimy.
Niechaj nam abdykuje zaraz niedołęga.
Potrzebna nam jest władza, ale władza tęga.”

Bóg, gdy ta nowa skarga żab niebo przebija,

Zdegradował króla Kija.
A zamianował węża królem żabim.
Ten pełzacz, pływacz i biegacz,
Podsłuchiwacz i dostrzegacz,
Wszędzie wзира: pod wodę, pod kamienie, pod pnie.
Wszędzie szuka nadużyć i karze okropnie.
Arystokracja naprzód gryziona jest żabia,
Że się nadyma i zbyt się utłuszcza;
Gryziony potem chudy lud, że nie zarabia
I że się na dno biedy opuszcza;
Gryzione są krzykacze, że wrzeszczą namiętnie;
Gryzieni cisi, że śmia siedzieć obojętnie.

Tak gryząc je swobodnie, wąż do dziś dnia hula;
A Rzeczpospolita żab bolesnymi skwierki
Do dziś dnia woła o innego króla.
Lecz bóg nie chce się więcej mięszać w jej rozterki.